

Pablo de Sarasate.

Sarasate! jedno z największych imion w sztuce całego świata, podawanem jest u nas od dni kilku z ust do ust, bo występ jego na deskach estradowych Lwowa i Krakowa jest zarówno dla szczupłej garstki najżarliwszych wyznawców piękna w muzyce, jakoteż dla zwykłych, wszystkiego z równą przyjemnością słuchających melomanów i domorosłych znawców — wielkim wypadkiem dnia.

Syn półwyspu Pirenejskiego — jest dziś Sarasate jednym z tych niewielu ludzi, o których mówi poeta francuski, iż ma dwie ojczyzny. Jedną ojczyzną, to Pampeluna (ur. 10 marca 1844) druga... świat cały. I tu i tam czczą go, wielbią i kochają, obsypując kwiatami, wieńcami i uznaniem.

Początek kariery Sarasatego dość interesujący.

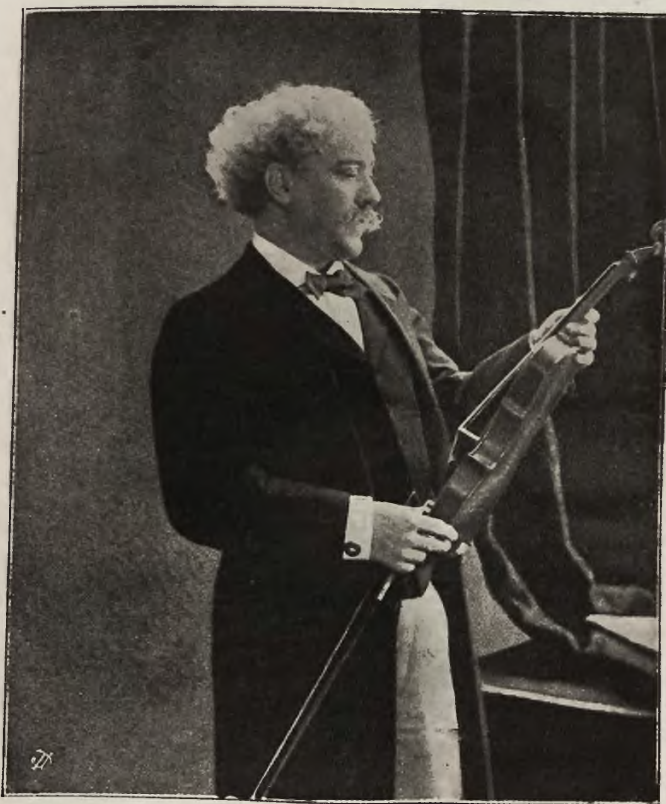
Kiedy miał lat 8 wystąpił po raz pierwszy publicznie w teatrze Ponteredre. Ojciec Pabla, kapelmistrz 4 p.p. aragońskiego, który wiedział, iż między słuchaczami małego koncertanta znajdować się będzie i para książęca de Mentpensier, nauczył swego syna i ucznia wszystkich tytułów należnych takim dostojnikom i polecił mu, aby wobec nich zachował się grzecznie i przyzwoicie. Zmartwienie biednego kapelmistrza nie miało granic, kiedy przedstawiony księstwu — Pablo począł dostojną parę traktować „per ty“. Nie uraził się tem książę, lecz ująwszy czupurnego chłopaka, postawił go na krześle i przedstawił swej świcie w ten sposób: „dziś to wielki człowiek w wydaniu kieszonkowym. Jutro może będzie dlań świat za małym.“

Sarasate sprawdził przepowiednię księcia. Od najrańszego dzieciństwa, nie mając innej namiętności nad skrzypce — a pracowity. muzyce nad wyraz rozmiłowany — dopiął najwyższych szczytów w sztuce — uważany dziś niepodzielnie za prawdziwego króla skrzypiec.

W r. 1856 wyjechał Sarasate z matką do Francji po naukę. Lecz zaledwie oboje przekroczyli

granice Hiszpanii, dosięgła panią Sarasate, grasująca wówczas w Bajonnie cholera — i osierocone nagle chłopię znalazło się osamotnione wśród obcych.

Szczęśliwa gwiazda sprowadziła doń bogatego bankiera bajonskiego Ignacio Garcia, który po-



znawszy przy pomocy doskonałego miejscowego skrzypka Jubina, olbrzymi talent, wywinał się dowiecipnie przed ojcem Sarasatego, polecającym chłopcu wracać do Pampeluny i wysłać go do Paryża.

Sarasatem zajął się znakomity równie i jako skrzypek — pedagog Allard. W dziesiątym roku życia, otrzymuje od królowej Izabelli doskonały instrument — Stradiwariusza, za niezwykle popis na dworze madryckim.

Pod Allardem, pracując w konserwatorium paryskim (od 1856—59) zdobywa już w r. 1857 pierwszą nagrodę w klasie gry na skrzypcach. Sarasate zadał kłam przysłowiu *Nemo profeta in patria* zdobywając najpierw sławę w ojczyźnie, skąd rozszerzyła się potem na wschodzie, we Francji tudzież w Ameryce. W r. 1876 zawiątał poraż pierwszy do Wiednia i całej północnej i środkowej Europy — a także i do Polski. Odtąd cały świat muzyczny stał się dlań drugą ojczyzną — a strawą codzienną, hołdy, uwielbienia, uznania i to wszystko, co tylko dać może prawdziwemu artyście rozentuzymowany słuchacz i krytyk, składający swe pióro u stóp jego talentu.

O Sarasatem napisano już tysiące artykułów, miliony wierszy, lecz kwintesencją wszystkiego da się wyrazić mniej więcej tak:

Czystość tonu — nieskazitelna. Ton — pełny, jedyny, dźwięczny, silny, a zarazem słodki i jakby lekką melancholią owiany. Temperament — ognisty... Objaw utworu — niedościgniony. Technika — bajeczna.

W granicach tych superlatywów obracają się wszelkie uznania i zachwyty tych, co słuchają dla samej tylko rozkoszy słuchania i tych, którzy słuchają dla wyciągnięcia nanki i tych, którzy krążą „jako lew ryczący, szukając kogoby pożreć“, dla krytykowania i pisania sprawozdań.

Niestety widownia krakowskiego teatru jest zbyt szczupłą, aby pomieścić wyzwaną. Wielkiego Pabla, któremu siwizna niczego nie ujęła, ani z temperamentu, ani z wdzięku, ani z siły — wielkiego artystę, króla skrzypków — posłyszają więc tylko... wybrani.

Bursa.

ZBYSZKO Z BOGDAŃCA.

NARZECZONA KŁUSOWNIKA.

Nowela z życia ludu wiejskiego.

(Dokończenie).

Raz jeszcze chciał spoglądać na tę skałę, o którą biedna dziewczyna strzaskała sobie głowę i począł spuszczać się w przepaść.

Nagle w pół drogi zatrzymał się; wzrok jego padł na sterzący wśród krzaków, wpół zardzewiały rewolwer. Gorączkowym ruchem pochwycił tę broń. Oczy zapłonęły mu dzikim blaskiem.

— Co tu mógł robić rewolwer Ścibory? Jak długo mógł tu leżeć? Zapewne jeszcze od lata.

Więc Hania nie padła ofiarą wypadku, lecz dopuszczono się na niej pospolitej zbrodni?!

Te myśli zawirowały w głowie parobczaka i naraz obraz tego strasznego wieczora stanął mu przed oczyma.

Ścibora był w zмовie z Giorczakiem! On to, wysłał go do miasteczka z listem, aby ułatwić Giorczakowi przystęp do Hani! On... tak on ją musiał wtrącić w tą przepaść! On ją zamordował!!

Te straszne myśli przemknęły przez mózg nieśczęśliwego człowieka. Istotnie bowiem kochał dziewczynę bardzo. W marzeniach swoich widział ją zawsze u swego boku, jako żonę swoją. Dla niej pragnął żyć i pracować z myślą o wspólnej ich przyszłości. I teraz w tej chwili ujrzał tą przyszłość i całe swoje szczęście zburzone, zdruzgotane zbrodniczą dłońią niegodnego człowieka.

— Jedno mam życie, ale je ofiaruję chętnie byle pomścić się na mordercy! — zgrzytnął Pogórny i schowawszy dobrze rewolwer, powrócił na folwark.

Pogórny starał się zapanować nad bólem i rozpaczą, a raczej ukrył je na dnie swojej duszy. Chociaż jednak przywdział maskę obojętności — każdy kto znał wesołego i hulaszczego do niedawna parobczaka — dostrzegłby w nim wielką zmianę. Rezygnacja i smutek rozlały się w jego rysach. Unikał hałaśliwych zabaw, kolegów i dziewcząt, za to coraz częściej widzieli go ludzie w wiejskim kościółku. Tam zbolełe jego serce doznawało ulgi. Lubiał również chodzić po lesie — rozpamiętywać te piękne chwile z życia ich obojga, kiedy to ręką w rękę zapuszczali się w niezgłębione leśne gęstwiny i snuli najpiękniejsze marzenia i plany przyszłości.

Rezygnacja ta nie odebrała mu jednak energii, a ta skierowaną była i ześrodkowaną niejako w jednym celu: zemście na zabójcy, który zamordował biedną dziewczynę.

W dwa dni później, ekonom w towarzystwie Pogórnego szybkim krokiem zdążył ku dębini.

— Co ty mówisz Jasku?!.. ślady wilków tu w tej okolicy? To niemożliwe! — mówił ekonom.

— Wielmożny pan sam zobacz! — odparł chmurnie Pogórny — dębina nie daleko, a ja się chyba nie mylę.

Zaledwie obaj jednak stanęli na skraju lasu, Pogórny jak raniiony żbik rzucił się na Ściborę i uchwyciwszy go za kark począł go ciągnąć do dębu ponad przepaść.

Przeżarty Ścibora nie opierał się nawet, tylko z piersi jego dobywał się harczenie.

— Człowieku! czego ty chcesz? com ja ci zawinił? Czy pragniesz mnie zamordować!..

— Zobaczysz psia duszo! a teraz choć ze mną, bo cię tu zaraz ubiję!..

I młody parobczak pociągnął swą ofiarę, aż nad brzeg urwiska. Tu zwałił ekonoma na ziemię i przygniósłszy mu pierś kolanami, odezwał się grobowym głosem:

— Zamordowałeś Hanię wielmożny panie! Ale nadszedł czas zemsty! Mógł się, bo tak, jak ona i ty spadniesz w przepaść w tej chwili!..

— Jasku! Jasku! to nie ja! to Giorczak! jęknął ekonom — on ją zamordował, ale on nie chciał jej zabić! On czatował na ciebie. Ty miałeś znaleźć śmierć w tem urwisku. W ciemnościach nocy, Giorczak wziął Hanię za ciebie i stracił ją w przepaść! Przysięgam i na Matkę Bożą, na dzieci moje, że nie kłamie!..

— A łotr!..

Pogórny powoli wstał i spojrzał na ekonoma.

— Zemszczę się na nim! Krwią za krew mi zapłaci! ale pamiętaj ty łotrze! Jeśli mu choć słówkiem wspomnisz, że ja już wiem o wszystkim, to twoja ostatnia godzina wybiła!..

Z kościoła wśród ciemnej nocy powoli wśród wesołych śmiechów i żartów zaczęli wychodzić wieśniacy. Skończyła się pasterka i każdy wracał do chaty wesoły i spokojny.

I pan pełnomocnik Giorczak szybkim krokiem podążył przez wieś ku folwarcznym zabudowaniom.

Nie zauważył jednak, że krok w krok za nim, jak cień szedł Pogórny.

Gdy Giorczak minął wioskę i znajdował się już w otwartym polu, woddaleniu jednak jakich pięciuset

kroków od folwarku, w powietrzu świsnął sznur. To Pogórny pochwycił swego wroga na pętlę i zacisnął ją odrazu tak silnie, że pełnomocnik odurzony zwał się na ziemię.

Młody parobczak w jednej chwili siedział już na nim. Najpierw szybko zakneblował mu usta, następnie zwolnił nieco pętlę i zawiązał ją na węzeł tak, żeby ofiara jego nie udusiła się przed czasem, poczem odniósł się i zawołał:

— Wstawaj wielmożny panie! pójdź z nami razem! Giorczak usłuchał rozkazu i Pogórny pociągnął go jak ciele na powrozie w stronę W sły.

Szli szybko... Czasami parobczak zrywał się do biegu i sadył jak sarna. Giorczak potykał się, chwiał na nogach, opadał z sił, ale biegł za Pogórnym, bo czuł, że ten pociągnąłby go bez litości, gdyby choć na chwilę przystanął.

— Czego on chce odemnie?!.. — myślał Giorczak — gdzie on mnie prowadzi?!..

Pełnomocnik ani przypuszczał, że Ścibora zdradził jego tajemnicę..

I tak zbliżyli się do dębiny. Dreszcz trwogi przeszedł ciało Giorczaka: złe przeczucia wstrząsnęły jego sercem.

A Pogórny nie mówiąc ani słowa, prowadził go aż nad sam brzeg przepaści. Tu dopiero zdjął pętlę z szyi swojej ofiary.

— Wiem wszystko wielmożny panie! Ścibora mi opowiedział! Za śmierć Hani ja tobie teraz zapłacę!..

Giorczak padł na kolana. Wzrokiem błagał o litość, czeptał się nóg parobczaka, ale Pogórny nie zważał na to. Chwycił mordercę Hani w pól, podniósł ze ziemi i rzucił..

Głuchy łoskot ciała spadającego w przepaść, przerwał ciszę nocną.

Oto jest prosta niewymyślna historia miłości dwojga serc, które były dla siebie przeznaczone, a które zły ludzie i losy zawistne na zawsze rozdzieliły.

W dwa miesiące później, w powiatowym miasteczku zawisł na szubiennicy kłusownik Jan Pogórny, morderca Giorczaka.

Sprawiedliwości, a raczej literze prawa stało się zadość. Zabójca zginął jako wyklęty i potępiony. Bóg dobrotliwy ocenił z pewnością inaczej czyn jego i pobudki, które go spowodowały do zabójstwa znienawidzonego człowieka. Był on mścicielem śmierci dziewczyny — upomniał się w krwawy sposób o zdęptane szczęście swoje!..

KONIEC.